

## PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie . . . . . rs. 3 kop. —  
 półrocznie . . . . . rs. 1 kop. 50  
 kwartalnie . . . . . rs. — kop. 75  
 Cena pojedynczego numeru  
 kop. 7 1/2  
 Z PRZESYŁKĄ:  
 rocznie . . . . . rs. 4 kop. 40  
 półrocznie . . . . . rs. 2 kop. 20  
 kwartalnie . . . . . rs. 1 kop. 10

# TYDZIEŃ

## OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz  
 petitu lub za jego miejsce.  
 za 2—6 razowe po kop. 4 za  
 wiersz.  
 za 7—10 razowe po kop. 3 za  
 wiersz.  
 Reklamy po 10 k. za w. petitu,  
 Cena ogłoszeń zagranicznych po  
 10 kop. od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym dodatkiem Powieściowym

**Biuro Redakcyi i ekspedycja główna** w ofiecyne do mu p. Michelsona obok Magistratu. — **Ogłoszenia przyjmują:** obiedwie księgarnie w Piotrkowie oraz wymienione obok agentury w miastach powiatowych i agentura „Rajchman i Frendler” w Warszawie.

**Prenumeratę przyjmują** w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie

W Tomaszowie rawskim księgarnia J. Mazaraki—prócz tego:		
w Częstochowie	W M. Lipska.	w Łasku W. Olszewski Hipolit.
w Będzinie	„Janiszewski Stan.	w Łodzi „Tymieniecki Kazimierz
w Brzeziniach	„Krzemieński Jul.	w Radomsku „Goszczyński Franciszek
w Dąbrowie	„Tomaszewski J.	w Rawie „E. Sulimierska.

## Cudowne ocalenie Najjaśniejszych Państwa.

Z Kurska donoszą pod datą 1-go b. m.: „Znow zaszedł sztandar Cesarzowski na parowcu „Moskwa.” Eskadra Cesarzowska podniosła kotwicę i wyszła z malej przystani batumskiej, unosząc na północ Najjaśniejszych Państwa po Ich pobycie na Kaukazie. Entuzjastyczne przyjęcie różnoplemiennej ludności, przejętej jednym serdecznym życzeniem, jakby najlepiej i najcieplej przyjąć swego Białego Cesarza, interesujące typy, malownicze kostjumi, wspaniałe szeregi dumnej ze swych zwycięstw armii kaukaskiej, zuchowatość młodych dżygitów, śmiejące się góry i dzikie skały, błękitne morze i bezgraniczne stepy, południowe słońce, lazurowe niebo, gaje laurowe, fontanny nafty, burzliwe potoki górskie, wesole twarze, ogniste mowy, grzmiące i niemiłkące okrzyki „hura!”—wszystko to jest już przeżyte i pozostawiło niezagładszone wrażenie o kraju południowym, bogatym i obfitym we wszystko, o tym „drogocennym brylancie” w koronie ruskiej.

Przemknęły się 2 dni podróży morskiej; kołysanie było niewielkie. Oto nareszcie eskadra stanęła w zatoce sewastopolskiej. Miasto wyglądało uroczyscie. Wszędzie szumiały flagi i gromadziły się tłumy. Serce Cesarza mogło radować się na widok tego, jak co moment rośnie i upiększa się twierdza na m. Czarnem. Piękne domy stanęły na miejscu niedawnych jeszcze ruin. Miasto jednym słowem urządzone jest wspaniale; zbudowano wyborne baraki, przeprowadzono wodę, sporządzono bulwary, podczas gdy w pięknej zatoce kołyszą się pancerniki. Po nabożeństwie na parowcu „Moskwa” i po śniadaniu, na którym do stołu Najwyższego zaproszono reprezentantów władzy, Ich C. Mości zwiędzi nowourządzony klub oficerów marynarki. Jest to wspaniały gmach z umeblowaniem, które Najjaśniejszy Pan ofiarował z jachtu Cesarzowskiego „Liwadyja.” W d. 28 października o godzinie 4-tej po południu pociąg Cesarzowski przy niemiłkających okrzykach tłumów, zgromadzonych na linii kolei i na pochyłościach gór, ruszył naprzód, kierując się na Charków, Orzeł, Witebsk i Gacieynę.

„Wielu, zasiadłszy do wagonów, myślało sobie, że uwolniło się od kołysania morskiego i niebezpieczeństw i że teraz można spokojnie odpocząć. Sądzonem jednak było inaczej. W d. 29-y października, około południa, pociąg Cesarzowski biegł z szybkością 64 w. na godzinę pomiędzy stacyami Taranówka i Borki, po wysokim nasypie, rzuconym w głębokiej kotlinie. Rodzina Cesarzowska kończyła śniadanie z najbliższą swiata. Nagle dało się uczuć straszne wstrząśnienie, następnie drugie, trzecie. Wagon stołowy zmienił się w masę pogiętą—nie do poznania. Cała część niższa

z kołami została odrzucona daleko; ściany uległy rozbiciu na drobne kawałki, dach skrecony na stronę pokrył szczątki wagonu. Pod temi szczątkami, zdawało się, została pogrzebana Najjaśniejsza Rodzina.

„Lecz Bóg nie dopuścił takiego nieszczęścia dla Rosyi: Najjaśniejszy Pan, Najjaśniejsza Pani i Najjaśniejsze Dzieci zostały uratowane dla ojczyzny prawdziwym cudem Najwyższego. Obok pokoju stołowego w tym samym bufecie zabita została służba; lustra i meble rozbite zostały na kawałki. Wagon, w którym znajdowała się W. Ks. Olga Aleksandrowna, wykreślił się prostopadle do szyn i pochylił się nad nasypem; przednia część wagonu była wyrwana, a przez ten otwór siła uderzenia wyrzuciła Wielką Księżną z dość znacznej wysokości na pochyłość nasypu. W. Ks. Michał Aleksandrowicz, razem z ks. Oboleńskim, również zostali wyrzuceni przez otwór w mniejsze oddziały wagonu stołowego. Młodsze Dzieci Najjaśniejszych Państwa, bez względu na siłę, z jaką zostały wyrzuczone, pozostały nieknuśniętymi i niepokojili się tylko, nie widząc obok siebie Najjaśniejszej Matki.

„Wagon p. ministra komunikacji pierwszy wyskoczył z szyn i został podrażony w kawałki. Wagony, siłą bezwładności dążąc naprzód, wskakiwały jeden na drugi, rozbiły się, a szczątki padały na boki nasypu. Z całego pociągu ocalały dwa przednie i trzy tylne wagony. Linija przedstawiała straszny obraz rozbitego na szczątki pociągu. Słychać było krzyki ranionych i jęki umierających. Chłodny deszcz i dzień pochmurny powiększały jeszcze grozę katastrofy.

„Najjaśniejszy Pan, podziękowawszy Bogu za cudowne ocalenie Siebie i Rodziny, przystąpił do obejrzenia miejsca katastrofy. Chirurgowi przybożnemu, Hirszowi, rozkazanem zostało nieść natychmiast pomoc ranionym.

„Tymczasem zaś zażądano pociągu dla Najjaśniejszych Państwa z Charkowa i drugiego pociągu sanitarnego. Rozpoczęto poszukiwania zabitych i rannych. Niektórych nie można było poznać, tak byli pokaleczeni przy katastrofie. W liczbie zabitych znaleziono niebawem pomocnika lekarskiego, Czekuwerę, i feldjegra, sztabkapitana Bresza. Obaj są to starzy słudzy i wiele już odbyli podróży w pociągach Cesarzkich. Wszystkich zabitych naliczono 21, a ranionych mniej lub więcej 37. Lżej ranni i kontuzjowani nie zwracali uwagi na swe rany i do liczby powyższej wciągnięci nie zostali. Wielu ocalało krwią z powodu mniejszych ran. Najjaśniejszy Pan, bez względu na stłuczenie nogi, energicznie chodził wszędzie, spuszczał się po pochyłości nasypu po lepkiem błocie wśród deszczu, i dodawał rannym utuchy Sweni serdecznymi słowami i łaskawym wzrokiem. Najjaśniejsza Pani, nie

zwracając uwagi na zranioną rękę, starała się nieść pomoc osobom, które ciężiej zostały ranione i Swoim przykładem zachęcała innych.

„W dodatkowym, t. zw. pociągu swiety, przed przyjściem na miejsce katastrofy, panowało straszne wzburzenie. Dokładnych wiadomości o katastrofie nie miano. Mówiono, że są zabici i ranni, lecz kto—nie było wiadomem. „Boże ocal i zmiłuj się!”—mimowoli było na ustach każdego, a sama myśl o możliwym nieszczęściu przejmowała przerażeniem... Zdawało się, że pociąg biegł całą wieczność, dopóki nareszcie nie doszedł do nieszczęsnego miejsca. Z osób swiety fligel-adjutant Szeremetjew ucierpiał wiele: ma on urwany palec i zgniecione piersi; frejlina, hr. Maryja Goleniszczewa-Kutuzowa, z początku nie zwróciła uwagi na uszkodzenie nogi i chodziła, dopóki noga nie odmówiła jej posłuszeństwa. P. minister dworu, hr. Woroncow-Daszczow, p. minister wojny Wannowski, i jenerał-adjutanci: Daniłowicz, Richter i Czerewin—wszyscy ponieśli znaczne uszkodzenia. Baron Szerwał, który spoczywał w swym przedziale, jest silnie potłuczony i na tragach został przeniesiony do pociągu sanitarnego; domyślano się złamania nogi, lecz kość nie została naruszona.

„Zaraz po katastrofie, p. minister Dworu przesłał do „Praw. Wiestn.” depezę z wiadomością o ocaleniu Najjaśniejszej Rodziny. Teraz należało pomyśleć o dalszej podróży. Wobec zagrożenia drogi, musiano cofnąć się do stacyi Simielnikowo i stąd już posuwać się dalej na koleji jekaterskiej. Najjaśniejszy Pan chciał odwiedzić Charków, gdzie wcześniej już naznaczono przyjęcie, a następnie jechać nie na Witebsk, lecz przez stolicę Moskwy, gdzie życzył sobie pomodlić się przed obrazem Matki Boskiej Iwerskiej, oraz w cerkwiach na Kremlu. Poczekawszy aż chirurgowie przybożni, Hirsch, Rauchfus, oraz lekarz kolejowy ukończą przewidywane rannych, Najjaśniejszy Pan dopiero wtedy zasiadł w wagonie. Na stacyi Łozowej, na rozkaz Najjaśniejszego Pana, oczekiwało już duchowieństwo wiejskie. Tu odprawiono dziękczynne nabożeństwo z powodu cudownego ocalenia od groźnego niebezpieczeństwa i nabożeństwo żałobne za dusze zmarłych podczas katastrofy.

„Jaka była przyczyna katastrofy? Pytanie to było na ustach wszystkich. Teraz można powiedzieć z pewnością tylko to, że o jakimkolwiek zamiarze zbrodniczym nie może być mowy. Czy przyczyną było tutaj rozbicie się wagonu p. ministra komunikacji, czy osiadanie się nasypu, czy wreszcie zgnity podkład? — wszystkie te pytania wyjaśni śledztwo. Najjaśniejszy Pan wręczył osobiście na miejscu katastrofy oficerowi żandarmeryi zgnity podkład dla złożenia go przy śledztwie. Ranni, wysłani do Charkowa, na stacyi Borki,

opatrzeni zostali dalej przez chirurgów, z głośnym profesorem Grube na czele. Zabici, z wyjątkiem sześciu szeregowców 1-go batalijonu kolejowego, na żądanie Najjaśniejszego Pana przewiezieni zostali do Petersburga.

Żołnierze kolejowi, jako nie pochodzący z Petersburga, pochowani zostali w Charkowie. Pogrzeb zabitych na stanowisku żołnierzy odbył się w d. 31-ym z. m. Tłumy mieszkańców Charkowa stały szpalarami na drodze. Jak wiadomo, Najjaśniejszy Pan wyraził p. ministrowi Dworu Swe Monarsze życzenie zaopiekowania się rodzinami zmarłych. Pokój ich prochom!

Przyjęcie, jakie spotkało Najjaśniejszego Pana w Charkowie, zostało opisane w *Praw. Wiest.* Wszędzie na drodze lud oczekiwał tłumnie na przybycie pociągu Cesarskiego, którego podróż zmieniała się w pochód tryumfalny. Jakkolwiek ciężkie było wspomnienie o ofiarach katastrofy, lecz widząc szczerą entuzjasm wielotysięcznej masy, czując bezpośredni udział, z którym lud dzielił smutek Monarchy, widząc, z jaką nabożnością lud żegnał krzyżem pociąg Cesarski, mimowoli rozkosznie robiło się na duszy i łzy, dobre łzy, pojawiały się w oczach...

(*Prawitiel. Wiestnik.*)

## Wiadomości Bieżące.

— *W dniu 3 b. m.* w sobotę, w świątyniach wszystkich wyznań w naszym mieście, odbyły się dziękczynne nabożeństwa za cudowne ocalenie Najjaśniejszego Pana i Jego Rodziny.

— *Dwa odczyty p. Jawornickiego.* Odczyty o Afryce nie były już u nas nowością; przed dwoma laty wypowiedział je tu p. Janikowski i wzgląd ten powstrzymał nawet wiele osób od pójścia na prelekcje p. Jawornickiego w dniu 3 i 4 b. m.

A źle zrobili ci, co nie poszli; jeżeli bowiem p. Janikowski przedstawił nam dzieje swojej podróży i osobiste przygody ze strony anegdotalnej, to p. Jawornicki, potrąciwszy o nie zlekka tylko na drugim odczycie, w obydwóch dał nam pełny obraz miejscowych stosunków pod względem etnograficznym i społecznym.

Zachodnia Afryka, badana dotąd z punktu jeograficznego i przyrodniczego, jako kraina uspołeczniona, z odrębną fizjognomią ludności i warunkami etnograficznymi w których się ona rozwija, stanowiła u nas do pewnego stopnia nieznaną dla szerszych kół część ładu. Specjalne, społeczno-prawne wykształcenie prelegenta wpłynęło na to, że troskliwiej badał ludzi niż faunę miejscową, że więcej zajmowały go uczucia i namiętności nurtujące w plemionach niż flora wśród której one żyją; barwne też i pięknym językiem skreślone obrazy miejscowej przyrody zeszły w odczytach na plan drugi, a całokształt stosunków społeczno-obyczajowych, warunki bytu plemion miejscowych i kolonizacyi przedstawiły nam się w pełnym zarysie.

Prelegent, który przez kilka miesięcy w r. 1887 podróżował po zwrotnikowej Afryce i dokonaniem tamże pomiarów rzek zastąpił na zaszczytny tytuł „Członka Towarz. Jeogr. Paryzkiego”, skreśliwszy w sobotnim odczytacie ogólny charakter części ładu Afrykańskiego, położonego nad zatoką Gwinejską, ludów które go zamieszkują i ich religijnych wierzeń, wykazał różnicę rozwoju inteligencji i moralności między plemionami zamieszkującymi nadbrzeżne i głębiej położone okolice zachodniej Afryki. Twierdzi on, że, jak to zwykle bywa, cywilizacja europejska przeszczepiona na grunt dzikich obyczajów nie wpływa na ich umoralnienie, bo na gruncie tym przyjmują się tylko ujemne strony europejskiej kultury.

Przyniesiona przez nią demoralizacja i pijaństwo, oraz, będąca już miejscowym czysto czynnikiem, truciźna—stanowi trzy potęgi, przyczyniające się w wysokim stopniu do wyępienia słabych plemion w ich walce o byt. Najliczniejsze i najpotężniejsze z nich, plemię Pangue, które przed 40 laty, pchane od strony wschodniej obawą niewolnictwa i głodu, przybyło na zachodnie wybrzeże, stało się szczególnie przedmiotem badania naszego podróżnika. Plemię to — obok *sui generis* gościnności, wdzięczności za doznane przysługi, uczciwości w handlu i pewnej nawet rycerskości — odznacza się jednocześnie dzikością obyczajów, mściwością żądającą przelew krwi za najmniejszą bodaj krzywdę i ludożerstwem. Pan Jawornicki nie zdołał się wprawdzie przekonać o tem ostatniemu, ale twierdzi stanowczo, że u plemienia Pangue spożywanie jeńców wojennych jest zupełnie zwykłą rzeczą; zjadanie za to trupów uważa za bezpodstawną bajkę. Dzieci ci mają pewnego rodzaju patryjarchalną formę rządu—*palaber* ich, czyli sąd, składa się ze starszyzny wioski. Opisanie ruchliwego ich charakteru, handlowych zdolności, stroju wreszcie i budowy domów, uzupełnił szanowny prelegent rzeczą o tem ciekawem plemieniu.

Co do misyj na zachodnim wybrzeżu Afryki, jedne tylko misyje katolickie stoją na wysokości swego zadania. Szczepiając wiarę, uczą one pracy, a ta zupełnie nieznaną jest marzynom. Ojcowie wzorowej misyi w Libreville w Gabonie mają 400 przeszło wychowalców; dostarczają też corocznie krajowi nowych zastępów zdolnych rzemieślników, którzy eksplorując bogactwa miejscowej przyrody, ten na wpół dziki kraj do kwitnącej z czasem kultury doprowadzić by mogli, gdyby działalność katolickich misyjonarzy nietylko na każdym kroku spotykała przeszkód. Muszą one wciąż walczyć z misyjami angielskimi i protestanckimi o czysto handlowy charakter, a nadewszystko walczyć z Mahometanizmem, który, licząc tu wielu wyznawców, stanowi odnosi tryumf nad wiarą naszą, bo w życiu pozagrobowym ziemskie obiecuje rozkosze i nie broni wielożeństwa stanowiącego nietylko głęboko zakorzeniony obyczaj miejscowy, ale zarazem i oznakę materyjalnego dobrobytu jednostek.

Na zakończenie, pan J. dał nam krytyczny obraz warunków kolonizacyi na zachodnim brzegu Afryki. Twierdzi on, że *jak dotąd* jest ona wprost niemożliwą; że europejczyk ograniczoną tylko liczbę lat w zabójczym klimacie zwrotnikowej Afryki przeżyć jest w stanie, a kobiety i dzieci nie znoszą go zupełnie; handel zresztą trzyma w swem ręku kilka firm rozporządzających olbrzymimi kapitałami i—konkurencja na tem polu bez milionów jest niemożliwa. Plantacyje za to mogłyby świetnie przynosić owoce, gdyby na plony swej pracy nie trzeba było czekać dłuższego czasu, podczas którego siły europejczyka stargane warunkami miejscowej przyrody wyczerpują się i zmuszają do powrotu do Europy.

Zewnętrzne obrobienie przedmiotu nie pozostawiało nic do życzenia; przedstawienie rzeczy, jak to już z góry zaznaczyliśmy, było nawet miejscami bardzo obrazowe, a styl kwiecisty, — monotonne tylko i zbyt ciche na pierwszej prelekcji czytanie, zmniejszyło nieco zajęcie słuchaczy. Na drugim odczytacie jużesmy braków tych nie zauważyli, choć większa werwa i zapal i tu byłoby się przydały; musiałyby albowiem spotęgować jeszcze owo poślebne dla prelegenta wrażenie, jakieśmy z odczytów jego wynieśli.

— *Polowę czystego dochodu z odczytów*, przeznaczoną przez p. Jawornickiego na rzecz miejscowego Tow. Dobro-

czynności na pomoce naukowe, w kwocie rs. 42 kop. 12½, wręczyliśmy skarbnikowi tegoż Towarzystwa, za pokwitowaniem sznurkiem № 47; dowody zaś rachunkowe złożone zostały w kancelaryi Towarzystwa. (Jednocześnie wnieśliśmy do kasy Towarzystwa rs. 12 kop. 50 za kwitem № 46. Vide № „Tygodnia” 45).

— *Głośna sprawa* Siemięński contra Kramata, która w apelacji miała być rozpatrywana w dniu 8 b. m. przez II departament izby sądowej warszawskiej, w pełnym tegoż komplecie — została raz na zawsze umorzona na mocy wniesionego przez pełnomocników obu stron podania, w którym powołali się oni na świeżo zawartą przez strony ugodę rejentalną. Jednocześnie w księdze wieczystej dóbr Zagórze, Niwka i Klimontów, zostało wykreślone ostrzeżenie, zapisane w grudniu r. z. na mocy wyroku tutejszego sądu okręgowego.

— *Koncert Teresiny Tua* na znaczony został stanowczo na 18 b. m. w miejscowym teatrze. Zdawałoby się, że o koncercie tym, w którym wystąpić mają trzy prawdziwie wielkie talenty w świecie artystycznym, dość zaanonsować na 24 godzin naprzód, a sala będzie pełna; tymczasem wiemy już o nim od miesiąca, a bilety, w chwili kiedy to drukujemy, sprzedają się nań od 4 już dni w księgarni p. Jędrzejewicza, choć występ artystów przypada dopiero za tydzień! Jest to praktyczny wielce zwyczaj zagraniczny, z którego powinni brać wzór nasi panowie dyrektorowie teatrów prowincjonalnych, amatorskich, i wszelkiego rodzaju koncertanci pomniejsi, o których przybyciu zazwyczaj dowiadujemy się dopiero na parę dni przed ich wystąpieniem. Ha! może podług naszych własnych, *sui generis* wyrachowań, opieśszałość taka, czy też trzymanie całej rzeczy w tajemnicy, ma wpływać na większe powodzenie?..

Powracając do zapowiedzianego koncertu, mają w nim przyjąć udział: Teresina Tua nadworna artystka skrzypek Jej Królewskiej Mości Królowej Hiszpańskiej, — Friedheim Artur, nadworny pianista Księcia Meiningerńskiego, najlepszy uczeń Liszta, — wreszcie Grimmering Adolfin, nadworna śpiewaczka W. Księcia Wejmarskiego.

— *Od Rady Zarządu* Piotrkowskiego Towarzystwa Dobroczynności dla chrześcijan. — W wykonaniu punktu f §. I testamentu s. p. Karola Burgharda, mocą którego przeznaczony został procent od sumy 12000 rs. „na udzielenie zapomóg dla biednych młodzieńców i panien wyznania rzymsko-katolickiego na kształcenie się ich fachowe w rękodzielnictwie, przemysle, lub handlu” — Rada Zarządu wzywa osoby interesowane, aby z podaniami partemii stosownymi do woli testatora dowodami, zgłaszały się do *Taniej Kuchni* codziennie, o godzinie 5-tej po południu, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prezes *Srzedniaki.*

za Członka Sekretarza *K. Filipski.*

— *Słowo o porządkach (!) miejskich.* Są rzeczy wchodzące w zakres koniecznych porządków miejskich, których się stanowczo dotąd nie możemy u zarządu miejskiego doprosić. Zupełnie to tak wygląda, jakbyśmy żądali czegoś, co się miastu gubernijalnemu nie należy. Do takich rzeczy zaliczyć trzeba: lepsze oświetlenie ulic, zupełnie niepraktykowane jeszcze dotąd u nas oświetlenie ogólne bram i schodów i, coraz gorszy (skandaliczny) stan trotuarów. Cała naprzykład przestrzeń od domu D-ra Ronthalera do hotelu Wileńskiego robi wrażenie jakiejś ciemnej nory, a że na całej tej przestrzeni chodniki wyłożone są w doły, niekiedy na kilka cali głębokie, rzecz prosta, że podczas długich, ciemnych i dżdżystych wieczorów jesiennych, przechodnie używają formalnie kąpieli nóg i









szła tu jedynie po to, ażeby świadczyć przeciw niemu.

— Co się tu dzieje, mój drogi? — zapytała pana de Briouze, nie przestając patrzeć na Aurelijana.

— Widzisz pani przebie, — odparł ostro margrabia. — Nikoli zrobiło się niedobrze.

— Nikoli?... myślałam, że już spi.

Na dźwięk głosu swojej macochy, młoda dziewczyna otwarta oczy i wyszeptwała:

— Nic mi nie jest. Już mi jest lepiej.

— A więc zrób mi tę przyjemność i idź do siebie na górę. Po coś tu przyszedł? Jesteś niepotrzebna tutaj zupełnie.

— Słyszałam jakiś hałas... mówiono bardzo głośno... przestraszyłam się i zeszłam na dół... Uchyliłam portjery i zobiko mi się niedobrze kiedyś ujrzała, że aresztowano...

— Tego pana, którego znasz tylko ztąd, zeszłam w nim tańczyła w Kasynie. Zaprawde, zbył się tam przejmujesz. Proszę cię, idź do swego pokoju.

Po raz pierwszy w życiu przemawiał do córki tak ostro. Kochał ją bardzo; musiał więc być głęboko przekonany o winie ołowika, którego sam przed chwilą bronił. Na zmianę w nim przekonania wpływał stanowczo ów pugilares Gemozac'a, znalezione w kieszeni Aurelijana, którego gotów był teraz oddać sam w ręce komisarza policyi.

Margrabia zezwoliłby ostatecznie na niejaki skłonność swej córki dla dobrze wychowanego nieślachobca; nie mógł jednakże zrozumieć, jak może ją obchodzić złożyć!

— 53 —

Wszak pan byleś jego najlepszym przyjacielem! Cała ta historia nie ma najmniejszego sensu!

Aurelijan zadrżał z radości. Spodziewał się, że macocha Nikoli będzie świadczyć przeciwko niemu, tymczasem ta domniemana przyjaciółka staje w jego obronę..

Niepodobne do uwierzenia! To też panna de Briouze, równie zdziwiona, jak i jej ukochany, począła się zastanawiać, czy margrabina, biorąc stronę Aurelijana, nie ma w tem jakiejś ukrytej myśli?

Tymczasem margrabina nie poprzestała na wyrażeniu swojego oburzenia. Zmieniając rolę, rozpoczęła badanie komisarza, który nie mógł przewidzieć jej zamiarów.

— Panie — rzekła zwracając się doń, — prawdopodobnie musiałeś pan mieć ważne powody do aresztowania człowieka, który był przedstawiony mojemu mężowi; sądzę jednak, że zaszła tu prosta omyłka i pozwól pan, że postaram się przekonać go o tem. I tak, przed chwilą chciałem pan wiedzieć, czy istotnie słyszałam aż dwa wystrzały?..

— Tak, pani — odrzekł p. Gujan — chciałbym się o tem upewnić; oskarżony bowiem utrzymywał, że strzelał tylko raz... i to do uciekającego mordercy, którego nikt oprócz niego nie widział..

— Ja go widziałam. Uciekał przez las, na wzgórze, wznoszące się nad naszą willą i znikł pomiędzy drzewami.

— Czy pani jest tego pewną?

— Przysięgam na to!

— A więc, musiała pani widzieć i oskarżonego.

— Nie panie... Nie widziałam też i tego biedaka,

reszty zmieszano; wyobraził sobie bowiem, że przy-  
lijanowi; było to spojrzenie przenikliwe, które go do-  
Pierwsze jej spojrzenie poświęcone było Aure-  
lub o gjałowym.

— Obecnie nie spojrzęła ani na niego, ani na swo-  
ją pasterbicę; jeszcze mniej myślała o panu Gujan,

niem wszechwładnie.  
— Nie zgasi jeszcze i że dotąd musi panować w-  
— Jakiż, że ogień, który zapaliła w wystygnięciu jego ser-  
— To być pewnym, że margrabia ożenił się z nią z mi-  
— Spojrzawszy na margrabinę Dolores, można by-  
tego zgubić!

— stworzone do pocałunku i oczy, które mogłyby świe-  
— gorącą i matową cerę dzieci potudnia, uca jakby  
— cie wynagradzała zbyteczną tużę. Hiszpanka ta miała  
— jednak jej piękność, przy dosyć wysokim wzroście, sowa-  
— kibić jej zazwyczaj się już zaokrąglała, imponująca  
— pięć; wyglądała jednak zaledwie na trzydziści. Choć  
— Piękna margrabina miała już lat trzydziści  
— dramatu.

— kwallifikując się na kochanek obraz pełnego wzrusze-  
— niem scenę godną pędza największego artysty lub  
— W tej chwili, cała grupa obecnych tworzyła  
— jej pasterbicy, której nienawidziła.

— dymie, aby zgubić go ostatecznie jako ukochanego swo-  
— Aurelijan pomyślał, że przychodzi ona po to je-  
— bina de Briouze, schodząca właśnie z góry.

— Otworzył je i zetknął się na progu, z margra-  
— kaju.

— gajowego, który pospieszył ku drzwiom jadalnego po-  
— — Zawołaj mojej służby — rzekł margrabia do

— 52 —

głośnych żartów i, jeżeli nie uczyniłem tego, to tylko dlatego, ażeby nie myślano, że przegrana wprowadza mnie w zły humor. Nie przypuszczam, żeby zabójca miał zostawić pod drzewami tak dobrze zapełniony pugilares, i znajdzie go pan zapewne przy rewizyi.

— Mam nadzieję. Miałem właśnie rozpocząć rewizyję, kiedyś pan wszedł, i jeżeli pan sobie życzy, może być przy niej obecny.

— Sądzę, że p. Biscaros chętnie się na to zgodzi; jestem tego pewien. Jeżeli zaś pan nie znajdzie przy nim, czego szukasz, będzie to najlepszym dowodem jego niewinności.

— Niezupełnie. Oskarżony mógł się pozbyć biletów bankowych, tak samo, jak się pozbył złota; obawiam się mocno, czy rewizya nie udowodni jego winy.

— Jak wyglądał pugilares p. Gemozac'a?

— Był czarny, ze stalowymi sprzączkami. Poznałbym go wpośród tysiąca innych.

— Proszę mi więc powiedzieć, czy to nie ten?

I komisarz wskazał palcem na skórzany pugilares, wyglądający z górnej kieszeni niezapiętego surduta Aurelijana.

Nieszczęsny zapomniał o tem, że Gemozac powierzył mu na drodze ów przeklęty pugilares, i że ma przy sobie dowód, który może go zgubić; gdyby był o tem pamiętał, dawno byłby oddał go komisarzowi.

Teraz już było zapóźno, stanął jak skamieniały na myśl o tem odkryciu i ani jednym słowem nie był

Willa „Pod Barwinkiem.”

7

Biscaros latwo wyzytał na zachmurzonej twarzy  
 margrabiego wyrok potępienia.  
 Schowana za portjera Nikola czuła, że zemdleje,  
 jeśli ten stan rzeczy dłużej potrwa. Zrozumiała, że  
 ojciec jej, który z początku próbował bronić Aureli-  
 jana, pozostał w obecności na los szczęścia, i za-  
 pytywała sama siebie, czy złowiek, którego kochała,  
 nie był w istocie zbrodniarzem? Miał jednak niej-  
 ką nadzieję, że da go się jeszcze ocalić, choć pozory by-  
 ły przeciw niemu. Po chwili i ta nadzieja ją opuściła.  
 — Proszę, czyń pan, co do niego należy — rzekł  
 margrabia, oddając pugilares komisarzowi. — Nie mię  
 ten pan nie obchodzi.  
 Za drzwiami, za któremi stała Nikola, dał się  
 słyszeć bolesny okrzyk i jak gdyby upadek jakie-  
 gos ciała.  
 — Ktoś tam jest — wybelkotat przestraszony  
 komisarz, wskazując na portjera.  
 P. de Briouze poskończył w tę stronę i podniósł  
 swoją córkę, która leżała zemdlna na ostatnim sto-  
 pniu kręconych schodów.  
 Wziął ją na ręce i usadowił w fotelu, na któ-  
 rym przed chwilą zasiadał p. Gujan.  
 — Nikołol... dziecko moje!.. — wołał zrozpaczo-  
 ny ojciec, — co ci jest!  
 Nikola otworzyła oczy i wyszeptala, patrząc na  
 Aurelijana:  
 — Nie... nie... to nie on!.. on jest niewinny!  
 — Twarz Aurelijana zajaśniała radością.  
 — Kocho mnie! — pomyślał. — Wobec tego, cóż  
 mię więcej może obchodzić!..

— 51 —

w stanie się wytłomaczyć z posiadania pugilaresu.

Komisarz, korzystając z jego osłupienia, lekko wyciągnął mu go z kieszeni i podał margrabiemu, mówiąc:

— Czy ten sam?

— Zdaje mi się, że ten — szepnął zmięszany p. de Briouze.

— Proszę więc, otwórz go p. margrabio. Jeżeli są tam bilety lankowe, nie będziesz pan dłużej wątpić.

Istotnie, znajdowały się tam wszystkie, co do jednego; oprócz nich było jeszcze kilka kart wizytowych z nazwiskiem Sobieskiego Gémozac'a.

Było to aż nadto dostatecznym dowodem margrabia badawczo spojrzął na Biscaros'a, który miał w tej chwili prawdziwie godną pożałowania minę.

— Czy i teraz będziesz się pan jeszcze zapierał? — zapytał tryumfująco komisarz. — Może pan powiesz, żeś znalazł te pieniądze na drodze do Moullo?

— Nie, panie — odrzekł Aurelijan, panując nad sobą. — Gémozac powierzył mi je przed rozstaniem się ze mną. Obawiał się napadu w lesie; a ponieważ ja miałem wrócić wprost do Grand Hôtel...

— Nie miałeś pan zamiaru tam wrócić, gdyż aresztowałem pana o pięćdziesiąt kroków od willi p. de Briouze... a o trzy kilometry od Arcachon!

— Opowiadam panu jak było; możesz pan wierzyć, lub nie.

Odpowiedź ta przyszła już nie w porę; mógł też

Miał zamiar powiedzieć z nią o tem na osobno-  
 sei; przedewszystkiem jednak, chciał ją czemprędzej  
 ztąd wystać, ażeby raz już skończyć z Biscarosem.  
 Niespodziewane przybycie margrabiny powiek-  
 szło jeszcze ogólne zamieszanie, jakiemu należało jak-  
 najspieszniej pójść koniec, zwłaszcza że komisarz  
 przerażony badaniem, oczekującym na odejście osób, które  
 tak nie w porę tu weszły. Tracił wreszcie odwagę  
 wobec margrabiny i ani przyszło mu do głowy, że  
 własnie ona mogłaby mu dać niektóre wyjaśnienia.  
 Margrabina jednak pomyślała o tem sama.  
 — Domyślam się o co idzie — zaczęła — i ja...  
 — Chodzi tu o zbrodnię, epelionę pod oknami  
 pani — przerwał p. de Briouze. — Nie rozumiem też, ja-  
 kim sposobem nikt tu nie słyszał wystrzału z pistoletu  
 o pięćdziesiąt kroków od domu. Czyście tu spali?  
 — Wyszła?.. Słyszałam aż dwa.  
 — I to pani nie nie obeszło?.. Nie zawołałaś  
 pani nikogo?  
 — Po co? Wiedziałam, że naszymi służącymi  
 niema w domu; mieli przebieżenie wycieczki dziś wie-  
 czorem. W willi była tylko pańska córka, ja i moja  
 służąca. Myślałam, że Nikola już śpi i nie chciałam  
 jej budzić dla takiej drobnostki. Bardzo często prze-  
 cie słyszę w nocy wystrzały, ale wiem, że nie brak  
 tu złodziei zwierzynny, i że to oni zwykłe strzelają.  
 — Przepaszałam pani — zapytał Gujan, — czy z  
 pewnością słyszała pani dwa wystrzały?  
 — Jestem tego najzupełniej pewna — odrzekła  
 pani de Briouze, — naprawdę słyszałam jeden, w dziesiątą  
 minut potem drugi. Na pierwszy z nich nie zwróci-

— 54 —

łam najmniejszej uwagi i nie poruszyłam się z  
 miejsca, gdyby nie to, że po chwili ktoś zaczął stukać  
 do drzwi willi. Tym razem zbliżyłam się do okna i  
 wyjrzałam przez szyby. Nie mogłam jednak dostrzedz  
 osoby, która stukala; a ponieważ stukanie wkrótce u-  
 stało, pomyślałam, że się przesłyszałam i powróciłam  
 do swego stolika, przy którym przeglądałam świeżo  
 przywiezione żurnale. Niedługo jednak usłyszałam  
 drugi wystrzał. Wstałam, i...

— Zeszła pani na dół? — zakończył margrabia.

— Nie. Zeszłam na dół dopiero wtedy, kiedy usłyszałam turkot pańskiego powozu. Zwykle prze-  
 cież jestem obecna przy kolacyi. Kamerdyner mi po-  
 wiedział, że kogoś aresztowano i że pan jesteś w sali  
 bilardowej. Przyehodzę więc, chcąc się dowiedzieć,  
 co się stało. Nie spodziewałam się, że znajdę tu  
 Nikolę i pana Biscaros'a, którego często spotykałam  
 w Kasynie. O cóż go oskarżają?

— O zabicie człowieka, którego pani zapewne także spotykała w Kasynie, lub na drodze do Moullo, niejakiego pana Gémozaca z Bordeaux.

— Jakto? Pan Gémozac zabity?

— Tak, pani. Leży na polance. Gdybyś pani wyjrzała przez okno, mogłabyś go ztąd zobaczyć.

— Ach! to okropne!... zawołała niezbyt wzru-  
 szona margrabina.

— Chyba ten biedny Sobieski nigdy nie był jej kochankiem... — pomyślał Biscaros. — Chwalił się tylko... byłem tego pewny.

— I o tę zbrodnię podejrzewają pana? — zapy-  
 tała pani de Briouze, zwracając się do oskarżonego. —

— 50 —

— 55 —